

J. Grabiec

Akt 5-go listopada
a
Sprawa Polska.

Biblioteka
Sejmu Śląskiego.

WARSZAWA, 1917.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE
MAZOWIECKA Nr. 12 — MARSZAŁKOWSKA Nr. 143

9L3a2
HII 6c2

14348

I



7,50

x-44372	
14348	I

Sprawę polską, jeżeli spojrzeć na nią obiektywnie, odrzucając przeważający — rzecz naturalna — u nas pierwiastek uczuciowy, uznać trzeba za jedną z najtrudniejszych do rozwiązania i najbardziej złożonych, jeżeli nie najbardziej złożoną kwestyę polityczną i narodowościową, jaką znają dzieje ostatniego stulecia.

Sprawy bowiem włoska i niemiecka były w gruncie rzeczy kwestyą stworzenia tego czy innego związku pomiędzy państwami organizacjami jednego narodu. Że zaś na placu były Piemont i Prusy, łatwo było o inicjatywę i wykonanie czynu narodowego, który sprawy te rozwiązywał, wyzyskując odpowiedni układ stosunków międzynarodowych. Kwestyę narodów bałkańskich rozwiązywała konieczność dziejowa wyzwolenia narodów chrześcijańskich z jarzma muzułmańskiego i rozkładającego się państwa. Sprawa węgierska sprowadzała się w gruncie rzeczy do takiego czy innego ułożenia się stosunków pomiędzy narodem a panującą nad nim od kilku wieków dynastyą i t. d.

Inne były zupełnie warunki i okoliczności, towarzyszące kwestyi polskiej.

Rozbiory Rzeczypospolitej, jak przyznają dzisiejsi historycy, były katastrofą międzynarodową, która wywołała przełom w stosunkach międzynarodowych Europy i nie mało skomplikowała okres wojen rewolucyjnych i napoleońskich. Nie mniejszą jednak katastrofą była i pod względem charakteru wewnętrzny. Raptownie nieomal upadło państwo, jedno z największych w Europie, będące organizacją państwową kilku narodów, zaludniających jego rozległe tery-

toryum i dobrowolnie uznających nad sobą hegemonję kulturalną—jednego z pomiędzy siebie—polskiego. Sam zaś ten naród, naród o bogatej przeszłości historycznej, niepomier-nych zasługach dla cywilizacji wszechludzkiej, o niezwykle wyraźnej indywidualności, sprowadzony został na stopień ludu paryasów, skazanego na bezwzględną zagładę. Kraje polskie podzielone zostały pomiędzy trzy państwa najrozmaitszej struktury i poziomu rozwojowego, które jednak przez sam fakt rozbiorów zostały ze sobą związane przymierzem, na krzywdzie polskiej opartem, a najtrwałszem, jakie znają dzieje. Przymierze to tem groźniejsze dla Polski było, że upadek Polski był niezbędnym warunkiem wzrostu potęgi Prus, a wpływu Rosyi na sprawy europejskie. To też zanim Prusy nie stworzyły sobie nowej podstawy w samych Niemczech—najmniejsza rysa w przymierzu prusko-rosyjskiem była nie do pomyślenia.

Mając przeciwko sobie potężne przymierze trzech najpotężniejszych mocarstw ładu Europy, sprawa polska była osłabiona jeszcze przez sprawę narodowości, które dawniej weszły w skład Rzeczypospolitej i budziły się do samoistnego życia.

Naród też polski — według obrazowego powiedzenia Witkiewicza — na podobieństwo morza w trakcie odpływu, cofał się w swoje łożysko etnograficzne, pozostawiając, tak samo, jak morze, widome ślady swojego wylewu w postaci silnego żywiołu polskiego na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej...

Lecz odpływ naszej ekspansji narodowej dokonywał się w fatalnych niezwykle warunkach: początkowo kresy, a stopniowo i cały obszar sprawy polskiej poddane zostały energicznej polityce eksterminacyjnej, tem groźniejszej, że naród nasz nie był w stanie znaleźć nawet skrawka ziemi polskiej, któraby nie pozostawała pod grozą obcej przemocy i gdzie mógłby choć na chwilę wolniej odetchnąć i żyć normalnie. Okoliczność ta niesłychanie skomplikowała i zróżniczkowała kwestyę polską w ciągu XIX w. Możliwe roz-

wiązanie jej, którem stałoby się mogło utworzenie państwa polskiego w ośrodku polszczyzny—Polsce etnograficznej, oraz zapewnienie polskości na kresach praw i możliwości swobodnego rozwoju, okazało się zbyt trudnem. Postanowione na Kongresie Wiedeńskim 1815 r. jako zasada, w życiu stało się ono niemożliwe. Reminiscencye historyczne, zbyt powolna demokratyzacja życia narodowego i stąd płynąca niewspółmierność sił i ambicyi, zaznaczająca się powoli asymilacja polityczna warstw wyższych narodu — przeszkadzały temu z naszej strony. Zachłanność rządów zaborczych i walka narodowościowa na kresach, a socyalna w Polsce, wyzyskiwana przez rządy zaborcze po mistrzowsku, uniemożliwiły lojalność pod tym względem ze strony rządów zaborczych.

Sama zresztą sytuacja międzynarodowa uniemożliwiała nie tylko rozwiązanie, lecz samo postawienie sprawy polskiej na porządku dziennym. Nie ułatwiał bowiem położenia Polski, podzielonej między trzy najpotężniejsze mocarstwa, fakt, że dzięki nierównomierności zaborów, kwestya polska po 1831 r. ¹⁾ sprowadzona została przedewszystkiem do sporu Narodu Polskiego z Rosyą, która zagarnęła $\frac{4}{5}$ dawnej Polski. Wobec stosunkowej szczupłości innych zaborów—w granicach jedynie zaboru rosyjskiego mogło powstać z części ziem jego państwo polskie. Jedynie również kompromis rozległych obszarów polskich z Rosyą i wytworzenie jakiejś symbiozy obu narodów w jednej państwowości były w stanie dać możliwość poruszenia sprawy polskiej z martwego punktu, na jakim utrzymywała ją solidarność trzech najpo-

¹⁾ Przedtem, podczas panowania Prus i Austrii nad terytorjum Polski etnograficznej—front sprawy polskiej był skierowany wyłącznie nieomal przeciwko tym państwom. Przeciwko nim skierowana była akcja Legjonów włoskich, powstania 1806 i 1809 r., dyplomatyczne zabiegi Czartoryskiego i t. d. Przeciwko Rosyi nie udało się zorganizować powstania ani w 1807, ani w 1812 r.—w jej zaborze. Następuje zasadnicza zmiana po 1831 r., kiedy znowu nawet ogólne powstanie 1846 r. miało być skierowane przedewszystkiem przeciw Rosyi, tak samo, jak poznański ruch 1848 r.

teżniejszych w Europie mocarstw. Lecz do tego właśnie nie chciały i nie mogły dopuścić ani Austria, ani Prusy, będące w posiadaniu ziem polskich, po które w obu razach sięgnąć mogłaby wzmożona przez sojusz z Rosją Polska.

Dogmatem też prawdziwym polityki mocarstw rozbiorczych, oraz podstawą ich stuletniego przeszło sojuszu, stało się przestrzeganie status quo polskiego, wytworzonego przez rozbiory i możliwie zupełne przemilczanie kwestyi polskiej.

Było to tem łatwiejsze, że w polityce międzynarodowej ani jedno absolutnie państwo w poruszeniu sprawy polskiej nie było bezpośrednio zainteresowane. Natomiast główny nasz przeciwnik—Rosya—wobec wzrastającej wciąż i groźnej dla mocarstw Zachodu po 1871 roku potęgi Cesarstwa Niemieckiego, była nader pożądana, jako naturalna jego przeciwwaga. Co ważniejsza, wobec tychże okoliczności i polska polityka narodowa musiała zaniechać wszelkiej akcyi niepodległościowej—wówczas beznadziejnej—i szukać natomiast drogi do kompromisu z Rosją.

Dla sprawy polskiej było to fatalne. Wykreślona z wokandy spraw polityki międzynarodowej, zaczęła ona stopniowo zmieniać charakter swój i w dziedzinie wiedzy politycznej.

Z kwestyi, która potrafiła rozbudzić namietności tłumy, wywołać jednomyślność przekonania o konieczności jej załatwienia, choćby kosztem ofiar olbrzymich, w umysłach tak różnych, jak Kossuth i Fryderyk Wilhelm IV, Garibaldi i Marx lub Bakunin, stawiała się ona coraz bardziej sprawą uciśnionej narodowości. Zatracała się sprawa państwa polskiego, występowały na widownię hasła filantropijne. Pomoc dla „biednych Polaków“ narówni z Ormianami, Bośniakami, Żydami, Irlandczykami — to było wszystko, co nam mogli ofiarować przyjaciele, niewiele zresztą o nas myślący. Sprawa nasza stała się błahą nawet dla teoretyków rosnącego w siły i wchodzącego w modę nacyonalizmu. Oto jak o nas mówi przyjaciel nasz i obrońca, piętnujący ucisk, jakiemu nas poddały mocarstwa zaborcze, podziwiający naszą

żywołność, socyotog francuski, Raul de la Grasserie ¹⁾: „Chciano zaprzeczyć zasadzie narodowej, jako bezpodstawnej... Współczucie dla narodów uciśnionych uznano za donkiszoteryę. A tymczasem Włochy i Niemcy urzeczywistniały swą jedność, Węgry odzyskały autonomję zupełną, słowianie Austrii domagali się i w znacznej części osiągnęli samorząd narodowy, Armenja wznosiła rozpaczliwe okrzyki, chciała odżyć Irlandya—jedna Polska zdawała się zgasłą“.

Jak dalece zaś „zgasłą“ wydawać się mogła i musiała Polska i politykom ostatniej doby, widać ze stosunku ich do kwestyi polskiej w przededniu i w początkach obecnej zawieruchy dziejowej. Wojna między Niemcami a Rosyą, nie mówiąc już o wiszącej od bardzo dawna wojnie austriacko-rosyjskiej, uznawana była za konieczność dziejową przez urzędową dyplomacyę od lat przeszło 30 ²⁾. Wszyscy politycy i strategicy stron obu doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że będzie ona krwawą i trudną, oraz że jej terenem będą ziemie polskie. Niemniej, ani Rosya, ani Prusy, nie zmieniły na jotę nawet swej antypolskiej polityki, a ze strony Austrii nie widać było absolutnie żadnych poważniejszych usiłowań w celu poznania spraw polskich. Jako zaś ewentualny sprzymierzeniec Rosyi, która przecież posiadała $\frac{4}{5}$ ziem polskich—naród nasz na giełdzie wartości politycznych notowany był o wiele niżej od Żydów, Litwinów—a przede-wszystkiem—Rusinów.

Zrozumiałem też w zupełności jest dla nas oświadczenie p. Bethmana-Hollwega, że „Niemcy i Austro-Węgry nie miały zamiaru podnoszenia kwestyi polskiej w obecnej woj-

¹⁾ Du principe sociologique de nationalité.

²⁾ Pierwszą urzędową zapowiedź możliwości uderzenia Rosyi na Niemcy w razie ich wojny z Francją otrzymał poseł niemiecki. hr. Schweinitz od Aleksandra III na audyencji w końcu marca 1887 r. Zdaniem historyka sojuszu rosyjsko-francuskiego, J. Hannsena, audyencya ta udaremniła wówczas postanowione wypowiedzenie wojny Francyi przez Niemcy.

nie". Kwestya bowiem polska—jak widzieliśmy—była fatalistycznym węzłem łączącym, mimo wszelkie zmiany w konjunkturach politycznych, dzisiejszych przeciwników. Było to groźne na przyszłość i pełne możliwych niespodzianek widmo, zgoła nieobliczalne, wobec którego zachować się należało z wielką rezerwą. Dalszy też ciąg wspólnej polityki polskiej—mimo wszelkie konsekwencye, płynące z faktu wojny—był i musiał być aż do wyczerpania wszelkich możliwości wspólną taktyką mocarstw rozbiornych.

Pierwszym też dowodem znacznego rozluźnienia tego fatalnego dla nas węzła było uznanie faktu, że „los bitew” postawił sprawę polską na widowni, z czego należy odpowiednie wyciągnąć konsekwencye. Konsekwencye zaś te inni wyciągnąć mogą—my zaś byliśmy i jesteśmy obowiązani.

Okoliczności bowiem, w których wybuchła obecna wojna, tego rozpaczliwego stanu, w jakim znajdowała się kwestya polska, wcale nie zmieniały. Dawne nasze projektorki z przed pół wieku, Anglia i Francya, stanęły w jednym szeregu z bezpośrednio wrogią nam Rosyą, która w tym właśnie okresie była w trakcie zakończenia przeobrażenia kwestyi polskiej w wewnętrzną rosyjską—Niemcy zaś, w oczekiwaniu obecnego starcia, musiały życzliwie patrzeć na heroica pruskie, przedsięwzięte w celu stanowczego przed wybuchem tego starcia rozwiązania kwestyi polskiej w swoim zaborze, co znowu musiało do krańcowości wzmocnić stronnictwo kompromisowego zakończenia sporu polsko-rosyjskiego w zaborze rosyjskim. Austria od lat trzydziestu przeszło skierowała swą ekspansyę na Bałkany, gdzie wybuch obecnej wojny zaszachował ją poważnie. Mocarstwo to zresztą już ze względu na wybitnie przejściowy charakter obecnego okresu swoich dziejów nie zdolne było do intensywnej polityki agresywnej, z którą związane musiałyby być postawienie kwestyi polskiej.

Stan też kwestyi polskiej w dyplomacyi był zupełnie beznadziejny.

Nie o wiele lepszym był on jednak i w Polsce. Wojna pomiędzy dwoma wrogiemi bezwzględnie naszemu narodowi mocarstwami zaskoczyła wciśniętą między nie Polskę w trakcie najwyższego napięcia walki narodowej na dwu frontach, przyczym na froncie zachodnim ponieśliśmy dotkliwe straty i klęski. Już to samo nie mogło sprzyjać wytworzeniu prawidłowej oryentacji dla narodu, nawet obdarzonego państwowością własną, a cóż dopiero dla naszego, który znalazł się w dodatku w niesłychanie dziwacznem położeniu. Oto — po wydaniu manifestów wojennych 1 i 6 sierpnia — na całej rozległej przestrzeni ziem polskich nie było zakątką, gdzieby postawienie, zgodne z logiką dziejów i potrzebami narodu, kwestyi polskiej nie było zbrodnią zdrady stanu.

Utopią zupełną byłoby żądać, ażeby cały naród w jednej i tej samej chwili zbrodnię zdrady stanu popełnił. Na taką zdradę i to jedynie przeciwko Rosyi — zdradę, oczywiście, jedynie z formalnego, nie zaś z etycznego punktu widzenia — mogła się zdobyć garść straceńców, z emigrantów-rewolucjonistów i młodzieży złożona, która z wybuchem wojny zbrojno przekroczyła granicę Królestwa, zapoczątkowując manifestację „wyborczej kompanii“ — że użyjemy tego wyrażenia — narodu za jego niepodległością. Krok ten jednak był przedsięwziętym na własną rękę i ryzyko czynem straconej, w razie niepowodzenia, co do nogi placówki narodowej. Za akcyę polityczną, która winna być zawsze i wszędzie wypadkową sił rzeczywistych i wynikiem rzeczywistego układu warunków bytu narodu, uznaną być jednak nie może. Nie ulega wątpliwości, że był to czyn w dziejach narodu epokowy — lecz jako taki do historii jedynie należy. Ona będzie mogła coś o nim powiedzieć, polityka natomiast mogła jedynie zdyskontować jego symboliczne znaczenie i doniosłość moralną, co też i uczyniły bezpośrednio żywioły polityczne jedyne go kraju naszego, który przed wojną tą miał pewien surogat życia państwowego i możność organizowania i ujawniania opinii narodowej. Galicya zużytkowała go do sformułowanej przed pół wiekiem, a zaled-

wie dziś rzuconej w odmet wypadków swojej koncepcji polityki narodowej. Z jakim skutkiem — wiadomo.

Poza warunkami polityki konkretnej było również spóźnione mocno i dlatego absolutnie już nie mogące odegrać żadnej twórczej roli w obecnym dramacie dziejowym zwycięstwo polityki kompromisu polsko-rosyjskiego, którym była słynna i osławiona odezwa Wielkiego Księcia Mikołaja. Byłaby ona, jeżeli sądzić z historycznego stanowiska, zwrotnym punktem w polityce polskiej na czas jakiś przynajmniej, gdyby nastąpiła przed 10 lub choćby przed pięciu laty. W trakcie rozpoczynającej się wojny wszechuropejskiej o bardzo niepewnej przyszłości, wobec niesłychanej w dziejach katastrofy, kompromis polsko-rosyjski, przeoczący całą międzynarodową doniosłość kwestyi polskiej sztucznie tłumioną, niemniej tłącą zarzewiem nieustannym — był absurdem. Z punktu zaś widzenia polityki, która zawsze musi być na zasadzie „do, ut des“ oparta, odezwa W. Księcia pozostała tem, czem była w swej istocie: bezwalutowym wekslem, płatnym w Gdańsku i Poznaniu w razie ich zdobycia i zatrzymania przez Rosyę, za który gotówką żądano od Polski całego stanu czynnego Galicyi oraz Lwowa z całym naszym kilkuwiekowym dorobkiem na Wschodzie. Nic też dziwnego, że podobna transakcja nie mogła być dokonana. Królestwo nie rozpoczęło wojny ludowej przeciwko Niemcom, po odezwie W. Księcia, współ z armią rosyjską, tak samo, jak nie powstało przeciwko Rosyi po zbrojnym wkroczeniu współ z armiami mocarstw centralnych — irredentystów polskich.

Dawna alternatywa rozwiązania sprawy polskiej drogą powstania przeciwko Rosyi, lub zawarcia z nią kompromisu, okazała się zawodną. Ogrom katastrofy dziejowej przerósł ramy sporu polsko-rosyjskiego, w jakie dzieje wtłoczyły kwestyę polską, nie dając jej jednak na razie nowej postaci.

Zdawało się, że kwestya ta stanęła znów na beznadziejnym punkcie, pozostając wciąż widmem, ciężącym groźnie

nad przyszłością, widmem, pełnem niespodzianek w razie przybrania realnych kształtów. Stąd też i nadal dogmatem polityki wojujących ze sobą mocarstw rozbiorczych było dalsze dławienie możliwości jej postawienia. Warunki międzynarodowe w zupełności pozwalały na to, o wystąpieniu samej Polski, załanej milionowymi armiami i strąconej walcem wojny na wszystkie strony, nie mogło być mowy. Przyszłość losów wojny była mocno niepewna, a konieczność kompromisu kosztem oczywiście Polski zupełnie możliwa.

Trzeba było dopiero, żeby potworny walec wojny kilkakrotnie przeszedł rdzennie polskie kraje: Królestwo i Galicyę Zachodnią, żeby wojska mocarstw centralnych doszły do ultima Thule kultury zachodniej, żeby nieubłagany regulator spraw w chwili obecnej — „wynik bitew“, sprawę polską, jak stwierdza p. Bethmann Hollweg, na widowni postawił.

Jeżeli jednak gromy setek bitew, bijąc w splątany węzeł sprawy polskiej, zdołały go jeno na tyle rozluźnić, ażeby uznać jej istnienie i konieczność rozstrzygnięcia, to układ obecnych warunków absolutnie nie dawał konkretnych danych do jej rozwiązania. Nieubłagany „los bitew“ kwestyę naszą, wbrew woli partnerów tej strasznej gry tytanów, na którą patrzy obecne pokolenie, wysunął; on też będzie się domagał radykalnego jej rozwiązania — to rzecz pewna. Jakim jednak to rozwiązanie będzie, długo nie było widać.

II.

Dzień 5 listopada uchylił zasłonę, zakrywającą naszą przyszłość, oświetlając stanowisko względem naszej polityki narodowej, zajęte przez mocarstwa centralne.

„Przejęci niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich broni i życzeniem powodowani, aby ziemie polskie przez waleczne ich wojska ciężkimi ofiarami rosyjskiemu pano-

waniu wydarte, do szczęśliwej przywieść przyszłości, J. C. Mość Cesarz Niemiecki, oraz J. C. i K. Mość Cesarz Austrii i Apostolski Król Węgier, postanowili z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem. Dokładniejsze oznaczenie granic Królestwa Polskiego zastrzega się.“

W ten sposób radykalny stawiają sprawę polską jedno-brzmiaące odezwy generał-gubernatorów terenów okupacyjnych Królestwa Polskiego, obwieszczające narodowi naszemu postanowienie monarchów obu centralnych mocarstw, wojujących na naszym terenie z Rosyą.

Jak widzimy, Polska stoi nie wobec jakiegś częzjej obietnicy, lub też mniej czy więcej uroczystego zobowiązania altruistycznego, lecz wobec pewnego faktu. Faktem tym jest postanowienie monarchów centralnych reaktywować Królestwo takie, jakim ono było po zerwaniu narzuconej mu unii z Rosyą i w trakcie rozszerzania granic swoich na wschód w 1831 roku. Gdy porównamy powyższe słowa odezwy generał-gubernatorów z normami naszego prawa państwowego, które ostatnia nasza legislatura, Sejm Nadzwyczajny 1831 roku, opracowała, ujrzymy nawet zgodność i pod względem ustroju państwowego Polski.

Uchwały sejmowe z 4 i 8 lutego 1831 roku wyraźnie bowiem określają ustrój Królestwa, co do którego po de-tronizacyi dynastyi rosyjskiej mogły być jakieś wątpliwości—jako monarchię konstytucyjną. Z punktu więc formalnego akt 5 listopada uważać można za pewnego rodzaju przywrócenie status quo z 1831 roku, z okresu wojny Królestwa Polskiego z Rosyą o samodzielność Królestwa i przyłączenie doń Litwy. Pod tym względem wątpliwości są niewielkie.

Inaczej jednak rzecz się ma, gdy spojrzymy na praktyczną stronę całej sprawy.

Wojna 1831 r. została przez Polaków przegrana, i Królestwo Polskie w ciągu 84 lat było okupowane przez armię rosyjską, rządy zaś w niem były oparte na podstawach prze-

mocy i przepisów prawa wojennego. Rządy takie w połączeniu z celową polityką Caratu zdewastowały w zupełności Królestwo pod względem państwowym i kulturalnym. Pozwoliło to w połączeniu z układem stosunków międzynarodowych, o którym mówiliśmy w części pierwszej, caratowi na otwartą zupełnie dążność do zamiany zupełnej naszego kraju na „Priwislinskij Kraj“ Rosyi, nam zaś uniemożliwiło wszelką politykę realną na podstawie programu restytucyjnego. Tak samo mało sprzyjały temu, jak widzieliśmy, warunki wojny obecnej, oraz cały system polityki mocarstw okupacyjnych przed 5 listopada. Dość, że stoimy wobec faktu zupełnej naszej niemocy, jako czynnika samodzielnego. Rezultatem tego faktu jest i sam charakter owego „restitutio ad integrum“ państwowości polskiej przez mocarstwa centralne, gdy chodzi o jego stronę praktyczną! Ziemie polskie zostały wydarte przemocy moskiewskiej nie przez wysiłki narodu polskiego, lecz przez wojska mocarstw centralnych, to też i monarchowie tych mocarstw, reaktywując status quo z czasów przed okupacją rosyjską, dokonać tego mogą jedynie, wobec zwłaszcza rzeczywistego stanu kraju i społeczeństwa polskiego, przez stworzenie państwa, o którym mówi odezwa. Ta zaś okoliczność pociąga za sobą z żelazną konsekwencją i dalszy tekst odezwy:

„Nowe Królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami rękojmię, potrzebną dla swobodnego sił swoich rozwoju. We własnej armii nadal żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni w wielkiej obecnej wojnie. Jej organizacja, wykształcenie i kierownictwo uregulowane będą we wspólnem porozumieniu“.

Jest to całkowita treść pewnego rodzaju układu, jaki proponują mocarstwa centralne Polsce. Zastrzegając sobie z bardzo łatwo zrozumiałych względów łączność Królestwa Polskiego z mocarstwami centralnymi, zwracają uwagę na obopólną korzyść tego. Co więcej, jako gwarancja samoistności państwowej nowego Królestwa występuje „własna

armia", której „organizacya, wykształcenie i kierownictwo uregulowane będą we wspólnem porozumieniu“.

Nie ulega wątpliwości i zresztą jest to najlepszą gwarancją całego układu, że jedynie wzgląd na własne interesy dyktował państwom centralnym tak radykalną zmianę stosunku do sprawy polskiej. Jedynie też powodowanie się własnymi interesami może kierować normalną polityką narodową polską, i co więcej łączność interesów polskich z interesami mocarstw centralnych może być jedynym warunkiem wspólnego działania oraz jedyną gwarancją wierności stron otwierającemu się przed nimi przymierz.

Czy ta wspólność interesów istnieje?

Po 5 listopada bezwzględnie tak.

Wspólność tę podkreśla po części sama odezwa generał-gubernatorów w swem zakończeniu:

„Sprzymierzeni monarchowie, biorąc należyty wzgląd na ogólne warunki polityczne Europy, jako też na dobro i bezpieczeństwo własnych krajów i ludów, żywią niezłomną nadzieję, że obecnie spełnią się życzenia państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego.

Wielkie zaś, od Zachodu z Królestwem sąsiadujące mocarstwa z radością ujrzą u swych granic wschodnich wskrzeszenie i rozkwit wolnego, szczęśliwego i własnem narodowem życiem cieszącego się państwa“.

Sprawa postawiona jest jasno i wyraźnie. Społeczeństwo Królestwa Polskiego przede wszystkim ma wypełnić formę państwowości treścią życia narodowego—wspomagane przez życzliwe stanowisko mocarstw centralnych względem niepodległości.

Mocarstwa centralne zrobiły wszystko, co mogły dla nas, i co więcej — nic ponad to dać nie mogą. — Nie mogą one ustąpić ani jednej korzyści, jaką im dawał i daje obecny stan rzeczy. To niewątpliwie.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że akt 5 listopada jest to maximum tego, co dać Polsce chciały, a minimum tego, co dać mogły mocarstwa centralne. Rzecz to oczywista, je-

żeli nie będziemy na te mocarstwa patrzyli, jako na instytucje filantropijne, ad hoc dla pomagania „biednym Polakom“ stworzone, lecz jeżeli uznamy w nich to, czem są w istocie mocarstwa potężne, walczące o swój byt z całą nieomal Europą, i jeżeli wobec tego uznamy, że byłoby z ich strony zbrodnią względem swych własnych narodów powodowanie się czemś innem, niż korzyść własna.

Lecz z tą korzyścią związana być może i jest korzyść nasza.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli istnienie państwa polskiego stało się potrzebne dla mocarstw centralnych po dwu latach krwawych bojów z naszym odwiecznym wrogiem, a ich od stu lat wiernym sprzymierzeńcem—Rosyą, to dla nas jest ono pierwszym i najważniejszym warunkiem istnienia i rozwoju narodowego. Jeżeli armia polska przydać się może mocarstwom centralnym u schyłku trzeciego roku wojny, na który to czas będzie ona mogła być gotowa w poważniejszej ilości i z odpowiednim wyrobieniem, to dla nas jest ona alfą i omegą gwarancyi nietylko istnienia państwa polskiego, ale nawet poważnego traktowania sprawy polskiej, jako kwestyi międzynarodowej, od samego momentu proklamowania Państwa Polskiego.

Państwo Polskie i armia polska, których istnienie w zasadzie uznają za konieczne i w których utworzeniu wyrażają gotowość pomocy mocarstwa centralne, są zupełnie dostatecznym gruntem do przymierza pomiędzy narodem polskim a temi mocarstwami, wobec zwłaszcza nieprzejednanego stanowiska, jakie względem międzynarodowego charakteru sprawy polskiej zajęła Rosya.

Interesy się zbiegły i zaczynają iść równolegle od dnia 5 listopada. Budowanie więc w sojuszu z mocarstwami centralnemi polskiej organizacyi państwowej, możliwie szybkie i zupełne, przede wszystkim zaś organizowanie jak największej i jak najbardziej szybko — armii polskiej, staje się dla nas jedynym konkretnym programem polityki dnia dzisiejszego.

Rzecz prosta, że program ten, mimo swą prostolinijność, oraz logiczny ścisły związek z sytuacją obecną, może się spotkać z pewnemi trudnościami, zarówno wobec złożonych stosunków czasu wojny i okupacyi, jak i wobec niesłychanie małego przygotowania ogółu naszego do konkretnych prac politycznych.

Nie ulega też wątpliwości, że program taki spotka się odrazu z energiczną obstrukcją zarówno ze strony moskalo-względnie koalicyo-filskiej prawicy, dla której maximum dążności może być powrót do status quo z przed 1830 roku, t. j. unii Królestwa Polskiego z Rosyą, oraz z t. zw. lewicy maksymalistycznej, t. j. zwolenników bezwzględnej, abstrakcyjnie pojmowanej niepodległości.

O prawicy trudno wiele mówić, wszyscy ją znamy doskonale. Asymilacja państwowo-polityczna, która bądź co bądź istniała w Polsce tak samo, jak istnieć musi wszędzie, gdzie naród jest w ciągu lat kilkudziesięciu poddany energicznym represyom polityki najeźdźniczej, zrobiła swoje. Mamy mocno ugruntowany prąd, reprezentowany jak teraz przede wszystkim przez Demokrację Narodową, który możliwie do ostateczności stara się opóźnić zerwanie z Rosyą i zawarcie sojuszu z mocarstwami centralnemi. Dopomaga temu analfabetyzm polityczny ogółu inteligencji oraz ciemnota masy ludowej, no i powszechne zmęczenie wojną i stworzonymi przez nią okropnymi warunkami bytowania. Z tej strony też będziemy mieli konsekwentnie przeprowadzaną i umiejętnie zorganizowaną obstrukcję — to rzecz pewna.

Obstrukcyi z innych zresztą pobudek, niemniej identycznej w skutkach, obawiać się należy i z innej strony — ze strony naszych maksymalistów niepodległościowych.

Tu działa przede wszystkim panujące u nas do niedawna powszechne traktowanie polityki narodowej ze strony uczuciowej i bardziej abstrakcyjnie niż realnie. I nie ma w tem nic dziwnego. Od roku 1831, kiedy straciliśmy nasze instytucje własne państwowe i możliwość prowadzenia własnej polityki narodowej, dziedzina jej, będąca chle-

bem powszednim dla każdego normalnie żyjącego narodu, stała się dla nas kompletną abstrakcją. Na mocy też jedynie abstrakcyjnych przesłanek wyciągano wnioski bądź jednostronnie ugodowe, bądź też platonicznie powstańcze. Specjalnie zaś abstrakcyjnymi musiały być nasze programy niepodległościowe. Straszne warunki życia narodowego po 1831 roku zmusiły wszystkie nasze żywioły niepodległościowe do stania na gruncie wyłącznie rewolucyjnym. Zbrojne powstanie miało wypędzić z Ojczyzny wroga i stworzyć pewnego rodzaju tabula rasa, na której zwycięskie powstanie miało nakreślić kontury przyszłości narodu. Takie były podstawa, punkt wyjścia, a zarazem i całość ideologii niepodległościowości, która powstała wśród wypartych z Ojczyzny rozbitków Rządu, Sejmu i Armii polskiej po 1831 roku.

Ideologia ta wraz ze wstrząsającą martyrologią walk o jej urzeczywistnienie stały się całym materiałem wychowawczym dla następnych pokoleń, a w tej liczbie i dla wskrzeszonej w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia irredenty naszej.

Mimo cały swój charakter algebry politycznej — operowania wyłącznie oderwanymi pojęciami — hasła takie i cała ta ideologia niepodległościowa były aż do ostatnich czasów — do niewielkich niemniej zasadniczych zmian, jakie w Królestwie Polskiem wywołała rewolucya, wystarczające najzupełniej. Warunki bowiem ówczesnego życia naszego wymagały przede wszystkim jak najbardziej ostrej negacyi tego, co społeczeństwo miało przed sobą, a pokolenie ówczesne mogło być poruszone jedynie czemś, co targało uczuciem i przemawiało ostro do serc i sumień, budząc zapadłe w letarg życie narodowe.

Każdy, najgoręcej wówczas propagujący hasła powstańcze — „walkę zbrojną“ o „niepodległość Ojczyzny“ — wiedział dobrze, że ani jeden z jego słuchaczy za broń nie chwyci i głupstw nie narobi, natomiast wiedział, że propaganda tych haseł częściowo chociaż przerwie szarżyznę panującej wszechwładnie apatyi, wstrzyma postępującą zwolna asy-

milacyę państwowo-polityczną i obudzi ruch w umysłach i sercach.

Warunki zresztą polityczne nie dopuszczały możliwości podstawiania wielkości konkretnych w polityce zamiast znaków algebraicznych, któremi wszak były owe „powstania zbrojne“, „niepodległość“, „odbudowanie Ojczyzny“ i t. d.

Programy też naszych niepodległościowców końca XIX i początków XX stulecia z konieczności musiały nieco w charakterze przypominać program socjalnej demokracji niemieckiej w karykaturze Bernsteina. Jak tu, tak i tam, zapowiadano niechybnie „wielki Kladderdatsch“ niepodległościowy, t. j. gwałtowne wypędzenie moskali, po którym dopiero miała nastąpić niepodległość znów w postaci tabula rasa, na której, stosownie do swego charakteru partyjnego, ideologicznie niepodległościowi mogli malować bądź Rzeczpospolitą socjalistyczną, bądź „Polskę Ludową“, czy też Królestwo konstytucyjne.

To wystarczało na te czasy w zupełności.

Minęły jednak lata i przyszło konkretnie nieoczekiwane, choć w zasadzie zapowiadane od lat wielu, tragiczne, grozą wstrząsające dziś. Zapowiadany „wielki Kladderdatsch“ nastąpił, nastąpił w zgoła nieprzewidzianych warunkach. Niemniej życie ma swoje prawa i żąda odpowiedzi realnej na szereg realnych zagadnień, domaga się gwałtownie zastąpienia owych algebraicznych znaków, któremi operowano dotąd, wielkościami konkretnymi. Cała bowiem algebra taka staje się dziś frazeologią bezwartościową; gorzej stoimy wobec wypadków, kiedy ta właśnie frazeologia w jednym szeregu z reakcyjnym moskalofilstwem staje w poprzek pracom niepodległościowym. Boć i gdyby przypuszczalna tabula rasa okazała się możliwością, toć miałyby prawo pisać na niej kto inny zgoła.

Cóż tedy robić?

III.

„Teorya ekonomii — powiada w swej pracy o polityce narodowej ¹⁾ niedawno zmarły prof. J. Milewski — stawia w nauce o obrocie naczelnny aksyomat, że do swobodnego obrotu przychodzi tylko, gdy obie strony upatrują w tem korzyść. Aksyomat ten ma swe znaczenie nietylko dla gospodarczego obrotu. I w polityce trzeba o nim pamiętać. Kto za wysoko zaceni, nie realizuje obrotu, kto za wysokie polityczne postawi żądania, także nie zrealizuje programu. A tak, jak dobry kupiec wiedzieć musi na podstawie dokładnych faktycznych informacyi, oraz oceny momentu psychicznego, kiedy, od kogo, ile można zażądać, aby nie zostać na darmo ze swą ofertą na targu, tak i przy żądaniach politycznych rozumna ocena obustronnych sił, wielkości żądań, chwili ich postawienia, momentu psychologicznego, jest warunkiem ich przeprowadzenia. Trzeba umieć się wmyśleć w położenie strony drugiej, pamiętać, że są granice pewne dla ustępstw ugodowych, a przymusowe ustępstwa otrzyma się tylko, gdy ma się siłę, dostateczną do wywarcia nacisku, do wyzyskania stworzonego przez inne czynniki przymusowego położenia“.

Nigdy bodaj nie będzie zbyt cennym przypomnienie tego spostrzeżenia jednego z najbardziej wykształconych polityków naszych, a tembardziej jest ono na czasie obecnie.

Bezpowrotnie rozwiązał się piękny miraż wyzwolenia naszego własnymi siłami, które było ideałem wszystkich pokoleń czasów porozbiorowych. Niepodległość Polski, jako zasada, została rozwiązana w sensie pozytywnym przez czynniki zewnętrzne, poza nami stojące i nie powodujące się bynajmniej czemś innem, jak tylko potrzebami własnej polityki. Program więc niepodległościowy z dziedziny pięk-

¹⁾ Zagadnienia polityki narodowej, wyd. II, str. 244.

nych marzeń, z krainy ideałów przechodzi na grunt twardej rzeczywistości, staje się z konieczności programem pracy.

Urzeczywistnienie bowiem jego zależy z jednej strony jedynie od tych lub owych szczegółów i okoliczności likwidacji obecnej wojny, z drugiej zaś—od sumy naszego własnego wkładu pracy dla tego urzeczywistnienia. Likwidacja zaś wojny będzie niezwykle trudna i niesłychanie złożona, zarówno wobec naszego nieprzygotowania, jak i czynników, od nas niezależnych zupełnie, a wypływających konsekwentnie z okoliczności obecnej wojny. Jedno zaś można powiedzieć chyba napewno, że kwestya nasza, która, jak widzieliśmy, z wielką trudnością i wbrew woli literalnie wszystkich, siłą fatalnej konieczności stanęła na wokandzie spraw, które się złożą na likwidację wojny obecnej, poza nami samymi, niema nikogo, dla którego całkowite jej rozstrzygnięcie byłoby interesem. Jeżeli podczas rozbiorów nasz stosunek do sąsiadów i dalszych państw mógł natchnąć Krasickiego do napisania bajki na nieśmiertelny temat: „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły“, to dziś pod tym względem jesteśmy w położeniu jak najklasyczniejszego „splendid isolation“. Przyjaciół tkliwych absolutnie nie mamy — wrogów dość. Natomiast losy wojny sprawiły, że w naszych dążnościach niepodległościowych możemy mieć potężnych sprzymierzeńców—w czasie obecnej wojny i w trakcie jej likwidacji. Każdy jednak sprzymierzeniec jest nim, póki jego interes tego wymaga, i jest bezwzględnie sprzymierzeńcem, nie zaś dobrodziejem. Może dopomagać, lecz nie dawać darmo — taką jest bezwzględna i wyjątków nie znająca zasada zdrowej polityki. We wszelkich więc przyszłościowych koncepcjach w naszej sprawie najważniejszą rolę musi bezwzględnie odgrywać nasza własna akcja — i to zarówno obecnie w trakcie trwania wojny, jak i podczas jej likwidacji. Likwidacja zaś ta będzie powszechnym, bardzo skrupulatnym rozrachunkiem, w którym każda pozycja naszych aktywów i pasywów, jak również stosunek każdej z nich do wszechuropejskiego bilansu bacznie będą zważone i sta-

rannie krytykowane, i jedynie wysokość naszego saldo będzie brana pod uwagę. Przygotować to saldo możliwie starannie, bez mglistych uzasadnień, fantastycznych kombinacji lub fikcyjnych pozycji jest na dziś jedynem zadaniem polityki narodowej i biada nam, jeżeli to konieczne zadanie podjęte będzie z inicjatywy obcej i przez obcych wykonane.

Pamiętać bowiem musimy i o tem, że dyplomacya z reguły załatwia wszystkie nazbyt skomplikowane kwestye przede wszystkim za pomocą kompromisu, szczególnie, gdy ten kompromis między mocnymi zawiera się kosztem słabych. Od stu lat przeszło kompromis wszechwładnie panował, np. w sprawie narodów bałkańskich, mimo, że te narody, pokolenie za pokoleniem, pławiły się we krwi walk bratobójczych i daremnych wysiłków powstańczych. Wielcy jednak uczestnicy gry bałkańskiej mogli spokojnie czekać. Otóż kompromis i w sprawie polskiej napewno będzie pierwszym hasłem, jakie padnie, gdy kwestya polska wzięta będzie pod obrady dyplomatów, omawiających sprawę zakończenia wojny. I od naszego stanu sił moralnych i materialnych będzie zależało jedynie, ażeby ten kompromis między olbrzymami wypadł z mniejszą dla nas możliwie szkodą. Polska bezwładna, z tępem osłupieniem gapiąca się na swoją własną niepodległość — będzie oczywiście oddana na łup wzajemnych targów i ustępstw, bez względu na tę potencyalną siłę, którą przedstawia i która zmusiła do wprowadzenia sprawy naszej na wokandę spraw międzynarodowych.

Jedynie Polska czynna, rzucająca się z energią i poczuciem konieczności tej pracy do urzeczywistnienia swej niepodległości na wszystkich polach, będzie mogła wówczas przemawiać. Nie łudźmy się oczywiście, żeby wymowa nasza była wówczas wymową tysięcy armat, milionów karabinów i miliardów złota. Wiemy, że ta Polska, od lat kilku niosąca niesłychane ofiary na rzecz wojny, o spustoszonem kraju, zgębionym narodzie, bez sił i środków, ledwie na niewielką część tych wysiłków, jakie powinna, zdobyć się

będzie mogła. Ale tę część wysiłków uczynić ona bezwzględnie — pod grozą wielkiego dla siebie niebezpieczeństwa — musi. Bierność w obecnej chwili jest zbrodnią narodową, za którą nasze pokolenie poniosłoby odpowiedzialność dziejową, większą bodaj, niż pokolenie czasów saskich, albo Targowicy. Bierność ta byłaby tem potworniejszem zjawiskiem, że chodzi o tak proste i będący zwykłym codziennym obowiązkiem obywateli każdego normalnego narodu czyn, jak wystawienie naszej własnej armii polskiej z gotową już pomocą mocarstw centralnych, oraz z tą samą pomocą zorganizowanie rządu w Królestwie Polskiem—dla stworzenia pewnego rodzaju fait accompli w chwili likwidacji wojny, które to fait accompli mogłoby jedynie poważnie kwestyę polską w charakterze sprawy międzynarodowej utrzymać. Będzie to bowiem rzeczą nie łatwą. Enuncyacje rosyjskie, oraz przez jej sojuszników wydane, bezwzględnie zaznaczają protest przeciwko traktowaniu naszej sprawy w inny sposób, jak w charakterze kwestyi wewnętrznej Rosyi. Jedynie zaś istnienie własnego rządu polskiego i armii polskiej zaważyć może w tem, czy Polska będzie traktowana narówni z Belgią, Serbią, Czarnogórzem lub Rumunią, o których losie trzeba będzie areopagowi europejskiemu orzec, jako o państwach, czy też sprawa polska będzie sprawą „Priwislinskiego kraju“ Rosyi, o którym będzie się mówiło tak samo, jak o Szampanii, okupowanej przez wojska niemieckie, lub też o Galicyi Wschodniej, zajętej przez moskali.

I tu nastąpi niesłychanie groźna dla nas chwila projektów, kompromisów, nawet przy najlepszych szansach rozstrzygnięcia sprawy polskiej. Polska z r. 1815, z roku 1862, koncepcya Polski, jako państwa bez własnej armii i polityki zagranicznej, jako państwa związkowego, prowincyi autonomicznej i t. d., nie licząc kombinacyi terytoryalnych—to będą wszystko projekty brane pod obrady, których wynik całkowicie, lubo pośrednio, być może tylko od nas zależnym będzie, od naszego zrozumienia swej sytuacji i poczucia swoich praw i sił.

I jeszcze nie zapominajmy o tem, że, mimo aktu 5-go listopada, stwarzanie trudności dla naszej pracy państwowotwórczej musi leżeć w intencjach bardzo wielu żywiołów obcych, dla których akt ten był rewolucją gwałtowną w pojmowaniu sprawy polskiej, lub też żywiołów, które wobec systemu myślenia, jaki musiała stworzyć stuletnia przeszłość więz przymusowa — mogą i powinny widzieć w kwestyi polskiej przede wszystkim, jeżeli nie jedynie — materiał dla ustępstw kompromisowych. Dla tych to właśnie żywiołów, praktycznych, choć krótkowzrocznych, pracują nasze żywioły, propagujące bierność wobec aktu 5-go listopada.

I pod tym względem — boć dziś chodzi już o czyny i skutki, nie zaś o dobre, czy złe chęci — jednakowo zupełnie na szkodę sprawy polskiej działają ci, co zamiast programu realnej pracy państwowotwórczej, uprawiają politykę dzieciniego jakiegoś kapryszenia na tle frazeologii nieprzejednania, jak i ostrożni politycy, przestrzegający przed „angażowaniem” się w kierunku państwowości własnej, choć sami najwięcej swego czasu angażowali się w kierunku państwowości i polityki rosyjskiej:

„Niedość jest silnie kochać Ojczyznę — trzeba o niej mądrze myśleć” — ostrzegał swego swego czasu rodaków minister Dunajewski i wypowiedział wielką prawdę. To też jedynem bodaj wezwaniem do naszego ogółu może być powtórzenie słów jednego z największych mężów stanu naszych, Kołłątaja, do rodaków, w chwili, niezwykle podobnej do dzisiejszych czasów, skierowane:

„Polacy! Teraz, albo nigdy przekonać się możecie, że warci jesteście być narodem niepodległym, jako niezłamani tyłu nieszczęściami, jako zdolni przewyciężyć cierpliwością wszystkie trudności, z którymi jeszcze spotykać się macie. Przetrwaliście mężnie najokropniejsze wypadki, jakie kiedy dotknąć mogą lud niewinny, i to stanowi zaletę waszej ufności w dobrej sprawie; lecz jeżelibyście teraz mieli się zmienić, kiedy ta długa ufność zbliża się do pożądanej nagrody, byłoby to smutnym dowodem niedostatku pojmowa-

nia własnego szczęścia. Dlaczego najściślej jest powinnością, abyście sami nad sobą pracowali, utwierdzając nawzajem tę ufność, która was ożywiała przez wszystkie lata wytrzymanej pogardy?... Można bez nas zdobyć całą naszą ziemię, można przywieść do politycznego zmartwychwstania całą naszą Ojczyznę, ale bez nas nie można zrobić nas do brymi Polakami“ ¹⁾.

Nie będzie też może zbyt późno przytoczyć jeszcze kilka słów, jak gdyby całkowicie do obecnej odnoszących się chwili:

„Im krytyczniejsze jest położenie nasze, tem więcej wymaga talentu, tęgosci duszy, usilności, roztropności w osobach, które rząd nowy zaprowadzać i wszystkie jego części urządzać mają: muszą bowiem pamiętać na dwa niebezpieczeństwa, przez które naród nasz świeżo przechodził. Anarchia, która przywiodła nas niedawno do zguby, zostawiła w sercu Polaka skłonność do krytykowania wszystkiego, do nieposłuszeństwa prawu, do formowania partyi, kilkunastoletnia niewola zaczęła nas wprowadzać do nieczułości i nie dbania o to wszystko, co się w ów czas zwało rzeczą publiczną: im więcej nienawidziliśmy rządu narzuconego, tem więcej smakowaliśmy w egoizmie. Dziś rząd nasz własny winien jest uchronić nas od tych dwu ostateczności, przywiązując do siebie przez widoki, które zdolne są zapalić serce Polaka do miłości Ojczyzny; a razem tak jego rozumem i wolą kierować, żeby własnych swobód nie oddzielał od posłuszeństwa prawu i władzom postanowionym; żeby nie tracił nadziei o przyszłym zjednoczeniu się ze swymi nieszczęśliwymi dotąd braćmi i był w stanie przez uznanie własnego dobra wzbudzać w nich ochotę tak pożądanego zjednoczenia; żeby sam, nie skąpiąc dla Ojczyzny ofiar, nie przestawał innych zachęcać do podobnych, utwierdzać ich

¹⁾ „Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi Polskiej, którą od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim“, str. 210.

w cierpliwej ufności przyszłego uczestnictwa tego wielkiego szczęścia, którego powinien doznawać obywatel Księstwa Warszawskiego ¹⁾“.

.

Konkluzya.

Sprawę polską, stłumioną siłą i za milczącym porozumieniem ogółu państw europejskich od lat przeszło pięćdziesięciu, vis maior—wynik dwuletniej wojny przez mocarstwa zaborcze na ziemiach polskich toczonej—pomimo woli walczących — postawił na porządku dziennym polityki wszech-europejskiej. Podjęły w niej inicjatywę mocarstwa centralne i przez akt 5 listopada stworzyły możność przymierza odradzającego się państwa polskiego ze sobą.

Żywioty aktywistyczne narodu polskiego winny przymierze to zawrzeć i z całą energią wziąć się do wykorzystania nadarzającej się sposobności, ażeby maximum sił narodowych zorganizować i nie pozwolić sprawie polskiej zejść ze stanowiska, na jakie ją wzniosły, zarówno owa vis maior, jak i wola mocarstw centralnych.

Bez względu więc na niesłychanie trudne warunki, zarówno nasze, jak i zewnętrzne, wytycznemi naszej polityki narodowej musi być energiczne wykorzystywanie chwili i układu stosunków dla stopniowego organizowania rządu cywilnego polskiego wzamian władz okupacyjnych, oraz dla organizowania możliwie szybkiego i możliwie silnej armii polskiej.

Przez powołanie Legionów Polskich, jako kadrów przyszłej armii polskiej, oraz przez Statut Rady Stanu, w dniu 6 grudnia ogłoszony, mocarstwa centralne otworzyły nam całkowicie wrota do pracy nad organizacją, zarówno armii, jak i władz cywilnych.

Reszta od naszej pracy, naszej energii, oraz naszego rozumu politycznego zależy.

10 grudnia 1916 r.

¹⁾ ibid, str. 220.



J. Grabiec

Syonizm niepodległościowy przeciw
Państwu Polskiemu

J. Grabiec

Akt 5 listopada a Sprawa Polska

J. Grabiec

Sto lat walki o prawa Królestwa
Polskiego: 1815—1916

J. Grabiec

Zagadnienie Sejmu
Niepodległego Królestwa Polskiego

J. Grabiec

Zagadnienie Sejmu
Niepodległego
Królestwa Polskiego.

WARSZAWA, 1917.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE
MAZOWIECKA Nr. 12 — MARSZAŁKOWSKA Nr. 143

Biblioteka